

Nowy Świat

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU” * Poznań, 7 września 1958 * ROK VIII Nr 37



Nie był to punkt o szczególnej wadze strategicznej. Nie dałoby się go porównać ani do obrony Warszawy, bitwy pod Kutnem, czy nawet ostatnich strzałów w rejonie Kocka. Czy żołnierze polscy bronili się na jedynej placówce militarnej w „Wolnym Mieście Gdańsku” — czy nie, było dla sztabowej kalkulacji obojętne. Był jednak inny rachunek, którym nie można było objąć ani wysiłku żołnierza polskiego na wysuniętej placówce, ani jego życia i krwi. Był to moment propagandowo-psychiczny. I z tej przyczyny hitlerowska Kriegsmarine zaangażowała spory kążownik „Schleswig-Holstein”, by siłą swoich dział zmusił polską załogę do poddania.

Mieli zresztą Niemcy na tle Westerplatte uraz. Jej istnienie było przecież dowodem, że Gdańsk był i jest terytorium, nad którym rozciąga się władza Rzeczypospolitej, a Polacy z praw do Gdańska nigdy zrezygnować nie mają zamiaru. Wojskowa placówka w centrum „Wolnego Miasta” manifestowała — równocześnie kompromis wersalski — traktat, który ktoś nazwał trafnie „pierwszym krokiem przygotawczym do drugiej wojny światowej”. Wykazanie więc, że krucha była władza militarna Rzeczypospolitej Polskiej nad terytorium Gdańska, miało znaczenie polityczne.

Starcie jednak Adolf i jego wspólnicy — przegrali, choć miniaturową twierdzę obsadzoną batalionem żołnierzy obrócono w rumowisko. Mała garstka obrońców, przez pełne siedem dni, jako samotna wyspa polska, odgryzając się przeważającym siłom napastników, stawiała zaciety opór. Dopiero 7 września o 9.45 zatknęli hitlerowcy flagę ze swastyką nad zniszczonymi pozycjami polskiego batalionu, który wyczerpał ostatek amunicji. Pół godziny później ich dowódca w garnizonowym mundurze, przy orderach i z szablą w dłoni stanął przed generałem Eberhardtem, który dowodził „akcją zdobywania” Westerplatte. To nic, że polski oficer nie był ogolony, a oczy zaczerwienione od siedmiu nieprzespanych nocy, swądu prochu, dymu pożarów. Z podniesioną głową mógł stanąć do kapitulacji, bo wypełnił ze swym oddziałem żołnierski obowiązek. Bronił tak długo małej twierdzy, jak to tylko było możliwe. Dalsze przedłużanie walki byłoby już tylko samobójstwem.

I choć wówczas fizycznymi zwycięzcami byli hitlerowcy, Westerplatte pozostała w pamięci narodu, jako symbol patriotyzmu naszego żołnierza i przykład nieugiętej obrony Ojczyzny — aż do wyczerpania wszelkich środków. Druga wojna światowa dała później inne, większe, bardziej dramatyczne i wstrząsające akty żołnierskiej ofiarności, lecz dla Polaków, a bodaj dla wszystkich narodów, które chwyciły za broń w walce przeciwko hitleryzmowi, Westerplatte mogła być symbolem wytrwania i wiary w ostateczne zwycięstwo. Tylko bowiem to przekonanie mogło popychać żołnierzy majora Sucharskiego do wytrzymania salw dział okrętowych, nalotów bombowców nurkowych, ognia artylerii i płomieni pożarów...

J. LIKOWSKI

Tablica przed polskimi pozycjami — 7 IX 39.



Zapewne skrzętny zbieracz fotografii-dokumentów niemieckich sukcesów militarnych na Wybrzeżu nie przypuszczał, że trafią one kiedyś do rąk polskich dziennikarzy, trzynastcie lat po klęsce Rzeszy, która miała trwać dziesięć wieków, jak obiecywał Führer osobiście. Szczęście wojenne jest złudne. Można by powiedzieć raz odnosi się klęski — raz sukcesy. Historia jednak poucza, że nigdy napastnik nie zdołał ostatecznie utrzymać tego, co zrabował, podstępnie zagarnął. Podstępna była cała wojna Hitlera od początku do końca. Oszukańczy napad „polskich żołnierzy” na radiostację w Gliwicach, którymi byli przebrani w polskie mundury SS-owcy, podobny wypadek pod Hohenlinden na niemiecki urząd celny i wiele innych prowokacji (wjazd pociągu na most w Tazewie), które nie doczekały się wielkiego rozgłosu. Do podstępu wojennego należało także przybycie kążownika Schleswig-Holstein „z kurtuazyjną wizytą” do portu gdańskiego. Jego działa były naładowane ostrymi pociskami i one właśnie otworzyły ogień na Westerplatte. Były to bodaj „inauguracyjne” strzały artyleryjskie drugiej wojny światowej.

Na pierwszym zdjęciu zacierpnęliśmy z niemieckiego albumu — „chwila przerwy ogniowej” na kążowniku hitlerowskim składającym „kurtuazyjną wizytę” „Wolnemu Miastu Gdańsk”. Dymy płonącej Westerplatte unosiły się wysoko. W nocy płomienie odbijały się w spokojnym morzu. Pirat hitlerowski czuł się bezpiecznie za osłoną płyt pancernych. Podpływał zupełnie blisko.



Tak wyglądały koszary polskiej placówki. W przeszukiwanych skrzyniach nie znaleziono już pocisków, nadających się do użytku.



Ocalałe resztki załogi otoczyli Niemcy gęstym kordonem posterunków. Ci siedzący zbiedzeni żołnierze-jenicy dali wzór bezprzykładnego bohaterstwa.

Następcy Fryderyka Wilhelma

A. J. KAMINSKI

Zmienne losy polityczne Polski wpięły na to, że nie wytworzyła się u nas nigdy pewna ciągłość myśli politycznej. Szkoły politycznego myślenia, o ile w ogóle powstawały, miały u nas na ogół nader krótkotrwały żywot. Polityka polska była na ogół jak sternik wśród skał, wciąż kręcący kołem steryowym wobec przeszkód pojawiających się w zasięgu jego wzroku, nie zaś jak sternik na pełnym morzu, prowadzący statek wytkniętym kursem do odległego celu. Jest to zresztą i pewna pochwała polityki polskiej — dalekosieżne plany mają często za przedmiot napad, podboje i dążenia hegemonialne, a tych niewiele było w dziejach polityki polskiej. Ale też i owo bezplanowe, dorywcze lawirowanie prowadziło do takich rozbić, jak wrzesień 1939 roku.

Jest to jedna z tych wielkich różnic, jakie istnieją między Polską i Niemcami i jakie też — skutkiem braku studiów

nad tymi sprawami — przyczyniły się do całkowitej u nas nieznajomości Niemiec. W Rzeszy Niemieckiej pełno było zawsze dalekosieżnych planów i koncepcji politycznych, a mniejsza zmienność ich losów przyczyniła się do powstania pewnych szkół politycznego myślenia i działania, mających zresztą swoje podłoże w określonych klasach społecznych, ukształtowanego znacznie wyraźniej i pełniej niż polskie, społeczeństwa niemieckiego.

Stąd też i pewien nawrót określonych koncepcji, zamyśłów — i zjawisk. Jedno z nich określić by można jako „wzorzec Fryderyka Wilhelma I”.

Fryderyk Wilhelm I, drugi z kolei król pruski (1713—1740), przez całe swoje panowanie czynił tylko jedno: tworzył po tęgą armię, przeznaczając na nią 6/7 nieobfitych zresztą dochodów swego ubożego pod-

ówczas i niezbyt rozległego królestwa. Armii tej nigdy nie poprowadził do boju. Umierając, pozostawił ją swemu synowi i następcy, Fryderykowi II („Wielkiemu”), który niezwłocznie poprowadził ją na podbój austriackiego podówczas Śląska, a później, w wojnie siedmioletniej (1756—1763) na jej czele walczył z całą niemal Europą, pomnażając w ostatecznym rezultacie pruskie dzierżawy o Śląsk i o nabytki z pierwszego rozbioru Polski.

W przeszło sto lat później szefem prusko-niemieckiego sztabu generalnego został (w 1891 r.) generał Alfred von Schlieffen. Przez piętnaście lat swej pracy na tym stanowisku Schlieffen gotował nowoczesną, wielką armię prusko-niemiecką do boju, jednakże nigdy jej do boju nie poprowadził. Ustąpił ze stanowiska z końcem 1905 r., zmarł w roku 1913.

Za czasów Schlieffena stawił pierwsze kroki w sztabie generalnym generał Hans v. Seeckt, który w marcu 1920 roku przejął „masę upadłości” pobitej armii prusko-niemieckiej i stał się twórcą Reichswehry. Przez następne lata od budowywał cierpliwie potęgę militarną Rzeszy Niemieckiej, której nigdy nie miał poprowadzić do boju; ustąpił ze stanowiska pod koniec 1926 r., zmarł w 1936 r. Jeszcze podczas wojny przedstawiciel sztabu hitlerowskiego stwierdzał przez radio, że to v. Seeckt stworzył podstawy, na których następnie zbudowano Wehrmacht hitlerowski.

To, że ani v. Schlieffen ani v. Seeckt nie poprowadzili nigdy do boju armii stworzonych przez siebie na użytek imperializmu prusko-niemieckiego, było oczywiście w części przypadkiem. Ale tylko w części. Albowiem działała tutaj szkoła polityczno-wojskowego myślenia pruskiego, która uczyła powolnego, systematycznego i gruntownego przygotowywania poczyną wojennych, zakazując zarazem osobistych ambicji. Schlieffen i Seeckt — podobnie jak ich wzór, Fryderyk Wilhelm I — wiedzieli, że jeśli oni nie doprowadzą zadania do końca, dokonają tego ich następcy.

Dopiero Hitler wprowadził do poczyną militarnymu niemieckiego nerwowo pośpiech i ambicję osobistego przeżycia zwycięstwa. Musiał zresztą przełamywać opór wychowanych na tradycji pruskiej generałów, którzy pragnęli również — wedle dawnych wzorów — przygotować wojnę na leżycie. Po wojnie gen. Warlimont miał powiedzieć, że armia niemiecka nigdy nie wystąpiła do boju tak źle przygotowana, jak w 1939 roku. W swej książce „Na Tropach Smętki”, wydanej w 1934 r., Melchior Wańkowicz słusznie wskazywał na to, że pełny kontyngent rekruta, z pokolenia powojennego, Niemcy uzyskali dopiero w 1942 r. — i że kontyngent ten zostanie wyszkolony dopiero w roku 1944, kiedy wygaśnie polsko-niemiecki pakt o nieagresji. Niewątpliwie autor odgadł tu zamysły generalicji niemieckiej — nie wziął tylko pod uwagę samego Hitlera.

Dziś w Niemczech Zachodnich jest znowu u władzy ta sama szkoła politycznego myślenia. Tradycje pruskie są tam w wielkim poszanowaniu — i nie jest może przypadkiem, że szczególnie sławi się Fryderyka Wilhelma I. Zbrojenia NRF przeprowadza sędziwy starzec — który był już dojrzałym mężczyzną w dniu śmierci Schlieffena, a tylko o dziesięć lat młodszy jest od Seeckta. I który również nie może się spodziewać, że dożyje dnia, w którym gotowa już Bundeswehra ruszy do boju.

Toteż nie ma powodu spodziewać się niebezpieczeństwa zaraz jutro. Ale pamiętać należy, że kiedy po gruntownych przygotowaniach Fryderyka Wilhelma I, v. Schlieffena czy v. Seeckta armia Prus czy Rzeszy ruszała do boju — cała Europa, a potem cały świat przeciwstawiał się jej z najwyższym wysiłkiem.



A oto ich dowódca — major Sucharski w czasie aktu kapitulacji. Naprzeciw — generał Eberhardt, dowódca liczonej jednostki, a właściwie całej grupy operacyjnej, której zadaniem było szybkie opanowanie Westerplatte.



Jak dumny kogut wkroczył Adolf Hitler, 21 września 1939 roku, na teren Westerplatte, by zwiędzić zdobytą twierdzę. Tego dnia sfanatyzowani Niemcy gdańscy wrzeszczeli na ulicach miasta: „Danzig ewig deutsch! Sieg — heil!”. Hitlerizm rozpoczynał swój krótki okres dwu lat wielkich powodzeń militarnych. Jak każda jednak brutalna soldateska — począł odnosić porażki. Trzy i pół roku trzeba było czekać na powtórzenie Westerplatte w wielkiej strategicznej wersji — na Stalingrad. Tam początkowa rola hitlerowców — z obleganych zmieniała się na obleganych. Od Stalingradu zaczęła się też ostateczna klęska faszyzmu. Dwa lata po przegranej Niemców nad Wolgą żołnierze radzieccy dotarli wspólnie z dywizjami Ludowego Wojska Polskiego nad brzeg Bałtyku. Westerplatte nikt nie bronił. W cofającym się hitlerowskim Wehrmachcie nie było bohaterów, którzy dorównali rangi polskich żołnierzy siedmiu dni września 1939 roku.

Wszystkie fotografie wykonał nieznany oficer hitlerowski. Za dostarczenie ich dziękujemy p. mjr. Jachimeckiemu.

Prawdziwy człowiek

Życiorysy ludzi wyjątkowych, ludzi wielkich, można w różny sposób przekazywać potomności. Cóż jednak z tego, że najskrupulatniej i najskrupulatniej spiszemy fakty i daty z ich życia i pracy, że wiernie, krok za krokiem śledzić będziemy ich rozwój i wysiłek. Ludzkość dawno już zrozumiała, że prawdziwe bohaterstwo nienajczęściej rodzi się na polach bitew, gdzie zresztą nie zawsze i w sposób absolutny jest owocem świadomości. O wiele trudniej pracować i żyć w obliczu potencjalnej śmierci, trwale działającej trucizny, sączącej się do organizmu, który nic nie czyni innego jak tylko prawdę odsłania. A jeśli prawda ta nadto kusząco urokiem władzy, wtedy rodzi się najbardziej gorzki konflikt moralny na jaki napotkać może sumienie ludzkie.

Powodzenie, sława, majątek, władza — z jednej strony, szacunek ludzi „zaledwie” prawych oraz nienawiść kondotierów i Shylocków — z drugiej. Wybrać trzeba między tymi dwiema sytuacjami. W tym też drugim przypadku spadać mogą ciosy skierowane również przeciw dobremu i mieniu broniącego prawdy i jej ludzkiego stosowania. Wtedy trzeba dysponować najwzrostą z odwagą, odwagą cywilną!

Fryderyk Joliot - Curie był odważnym i własną cywilną odwagą. Był z tej grupy uczonych, którym dane jest wydać wyrok śmierci na naszą planetę. Szansa katastrofy, nazwanej w języku prostactwów końcem świata, nigdy nie zjawiała się przed oczyma ludzkości bezpośrednio. Była wizją, która miała być na końcu „rogi życia, o nieznanej nadchodzącej godzinie. Dziś ta tragiczna szansa jest rzeczywistością, konkretem. Ludzie wielkiej nauki znaleźli środek dla zniszczenia globu ziemskiego. Środkiem tym dysponować może zarówno uczonej jak i psychopata. Rzecz w tym, iż powołanie uczonego to jeszcze nie pełne człowieczeństwo. A nawet wtedy gdy dysponuje się rozkazem, sumieniem, nie zawsze jeszcze rozporządza się odwagą do podjęcia obrony praw tego sumienia.

Jeszcze Piotr Curie, odbierając nagrodę Nobla, w imieniu Marii Skłodowskiej i własnym, wyraził obawę, że ludzkość może źle skorzystać z ich odkrycia. Natomiast Fryderyk Joliot-Curie widział już, że to smutne przewidywanie ziściło się. Dar promieniotwórczości spalił Hiroszimę i Nagasaki. Mimo to jednak nie można wyobrazić sobie by Fryderyk Joliot-Curie mógł postąpić tak jak inny znakomity odkrywca w dziedzinie energii jądrowej, który podczas rozmowy, przed 30 laty, gdy dyskutowano perspektywy zastosowania tej nowej energetyki, zawołał: „Oby to nigdy nie nastąpiło”!

Fryderyk Joliot-Curie odważnie spojrzawszy prawdzie w oczy, nie wątpliwie bowiem ani przez chwilę w jej niepodzielność. Niepodzielność ta jednoznacznie określa kierunek zastosowania energii jądrowej — a kierunkiem tym jest pokój. Innej praktycznej alternatywy nie ma. Pokój też był bodaj najbardziej umiłowaną sprawą zmarłego Uczzonego.

Urodzony 19 marca 1900 r., zmarł 14 sierpnia 1958. Syn uczestnika Komuny Paryskiej, sam czynny pracownik ruchu oporu czasu drugiej wojny światowej i najczystszy ofiarnik postępu, laureat nagrody Nobla dla chemii oraz międzynarodowej nagrody pokoju, przewodniczący S. R. Pokoju.

Stosunkowo wąskie ramy 58 lat życia obejmują jego olbrzymi wysiłek i dorobek pracy badawczej i społecznej. Mówić o dorobku naukowym Fryderyka Joliot-Curie w ramach tego wspomnienia byłoby pewnego rodzaju pretensjonalnością. Jest nie tylko olbrzymi i najwyższego kalibru, ale ściśle też się wiąże z pracą i dorobkiem Ireny Curie-Joliot. Wywodzi się też w prostej linii z pracowni Marii Skłodowskiej-Curie.

Fryderyk Joliot kończy studia pod kierunkiem Pawła Langevin (1923) i wkrótce po tym rozpoczyna pracę w laboratorium Marii Skłodowskiej. W roku 1926 żeni się z Ireną Curie, córką Marii i



Profesor Fryderyk Joliot-Curie podpisuje Apel Wiedeński.

Piotra Curie. Doktoryzuje się w r. 1930, w r. 1937 obejmuje katedrę chemii jądrowej w Collège de France, a po śmierci P. Langevin (1946) i katedrę fizyki doświadczalnej. Buduje też reaktor 1-go stopnia w forcie Châtillon (uruchomiony 15. 12. 1948). Reaktor nazwał „ZOE” (Z-zero energii: O-oxyd, tlenek; E-eau, woda) — „zoe” z greckiego oznacza także „życie”. Fryderyk Joliot pracował tylko dla życia i o jego sprawy walczył zawsze bezkompromisowo.

W r. 1950 odwołany został ze stanowiska Wysokiego Komisarza dla spraw energii atomowej we Francji. Zdecydowały o tym względy natury politycznej. Nie można było jednak pomniejszyć ani jego autorytetu naukowego, ani nawet zlekceważyć. I gdyby

Napisał: K. KAPITAŃCZYK

tylko był odkrył sztuczną promieniotwórczość, co wspólnie z Ireną Curie dokonał w r. 1934, już i to zapewniłoby mu najwyższą rangę naukową. Odkrycie to przyniosło im też nagrodę Nobla w r. 1935. Bardzo poważnie też zbliżył się do sprawy istoty neutronów, zanim te cząstki elementarne zostały odkryte. A badania nad powstawaniem par elektronowych (pozytronu i elektronu) oraz procesu odwrotnego — „dematerializacji”? Po ostatecznym odkryciu neutronu, jako jeden z pierwszych zwrócił uwagę na jego niewątpliwie kapitalną rolę w procesach wyzwalania energii jądrowej. W roku 1935 zauważył: „Uczni, opanowawszy zagadnienie rozszczepiania i łączenia pierwiastków według własnego upodobania, mogą w następstwie tego urzeczywistnić przeobrażenia substancji na miarę eksplozji, które będą analogiczne do chemicznych reakcji „łańcuchowych”. Przewidywania te sprawdziły się już w r. 1939.

Oto niektóre zaledwie motywy, wyjęte z bogatego dorobku tego pracowitego życia. Po tragicznych dniach Hi-

roszimy i Nagasaki nie przestawała go opuszczać myśl o „trwałości” promieniowania przedmiotów zakażonych substancjami promieniotwórczymi. Jego ostatnie obserwacje dotyczyły odkrycia promienia twórczości odrębnych notatek Marii i Piotra Curie. Prof. Ignacy Złotowski opowiada o swej rozmowie z Fryderykiem Joliot-Curie na ten właśnie temat. Zaledwie przed 2 miesiącami. Badania promieniotwórczego zakażenia notatek małżonków Curie pasjonowały niezwykle Zmarłego. Nikomu poza nim nie przyszło na myśl sprawdzić pod tym względem aktywność tych dokumentów. Skrupulatnie je zresztą katalogowano i przechowywano od przeszło pół wieku. Papiery te dziś jeszcze wykazują silną czynność promieniowania, a w kilku miejscach nawet ujawniają wyraźne ślady palców Marii i Piotra. Dramatyczne relikwie nauki, mówiące po tylu latach o przyczynach niegójących się ran na rękach tych dwojga uczonych.

Nietrudno zauważyć, jak wzruszającym musiał być to odkrycie dla Fryderyka Joliot - Curie, dziedzica pracy i idei badawczej wielkich uczonych, i jak błyskawicznie skojarzył je musiał z swoim apostołstwem pokoju, z wolaniem o zaprzestanie doświadczeń z bronią nuklearną. Doświadczeń, które już dziś realnie zagrażają zdrowiu i życiu ludzkości.

Odszedł wielki przyjaciel ludzi, który sam był prawdziwym człowiekiem. „Jak czarujący jest człowiek, jeśli jest człowiekiem”.

soko go cenił, pisał, że „Jemu zawdzięczać należy postawienie z ogromną siłą, wyrazistością i szczerością, konkretnego zagadnienia demokracji i socjalizmu”. Pracami swymi mościł drogę do rewolucji 1905 r. Ale rewolucjonista Tołstoj nigdy nie był.

Sądził, że sprawy rolne w Rosji uregulować można „odgórnie”, „drogą pokojową”, „aktami ustawodawczymi” rządu carskiego”. Jednakże Toł-

ARYSTOKRATA — TRYBUNEM CHŁOPÓW

stoj dając pełny wyraz nastrojom i dążeniom patriarchalnego chłopstwa w utworach swoich na pierwszy plan wysunął te żądania chłopów, których nie chcieli i nie mogli spełnić obszarnicy i ich rząd, a jakie mogła dać tylko rewolucja. Idee Tołstoja oddania ziemi obszarnej chłopom, w okresie przedrewolucyjnym, były utopijne. Nadszedł jego pokład na osiągnięcie sprawiedliwości drogą demaskowania, które powinno paraliżować wolę do zła warstw panujących i równocześnie stwarzać bierny opór klas uciskanych. „Jedynym środkiem zniszczenia rządu — pisał Tołstoj w artykule „Niewolnictwo na-

Wbrew pesymistycznym przypuszczeniom niektórych działaczy kulturalnych, poznaniacy okazali się wdzięcznym obiektem socjologicznych badań i dość chętnie brali udział w tej — powiedzmy sobie — pożytecznej zabawie. Piszę zabawie, ponieważ całą tę robotę wykonał przede wszystkim ja, dziennikarce, jak i widowni bezinteresownie, jedynie gwoli zaspokojenia własnej ciekawości i pasji dociekania. A że — pożytecznej, wiadomo; przynajmniej potencjalnie, bo jakie wnioski wyciągną z tego kompetentne czynniki — to już druga strona medalu.

Chyba najbardziej zaskoczyło nas, (oczywiście przyjemnie), że w ankiecie masowo wzięła udział młodzież, głównie akademicka. W Operze stanowiła ona 1/3 biorących udział w ankiecie, w innych teatrach około 1/5, jedynie w Komedi Muzycznej znacznie mniej. Ale poza tym ci, którzy określali swoją przynależność społeczną jako inteligencją lub robotniczą, także byli najczęściej ludźmi młodymi.

I jakże to pogodzić z lansowanymi powszechnie teoriami o kompletnym braku zainteresowań, absolutnej niechęci do włączania się w nurt społecznego działania? Ankieta odpowiada: młodzież myśli, ocenia, widzi braki i ma własne żądania. A przede wszystkim — co najważniejsze — uciesza się z teatrów i chce ucieszać jak najwięcej.

Procentowo, nie wdając się w ułamki, najlepiej dopisała publiczność Opery, Teatrów — Polskiego, Nowego i Satyry. Najmniej chętna do wypowiedziania się okazała się publiczność Operetki i Komedi Muzycznej (tej ostatniej szczegó-



Nasze Wybrzeże zaroiło się, jak co roku, młodzieżą. Na plaży niedaleko Sopotu, przebywały dziewczęta z Francji, córki polskich emigrantów, którzy przed wojną wyruszyli tam szukać chleba. Prawie wszystkie dziewczęta, mimo, że urodziły się we Francji, mówią po polsku. Zresztą — dla większości „wprawy” towarzyszą im dziewczęta z kraju.

Na zdjęciu: — Wanda Krzyżak z Carvin (P.d. Calais) i Basia Rozwadowska z Fenain (Dep. Nord), „Strasznie się cieszymy, żeśmy tu przyjechały, strasznie!” — mówią, oczywiście po polsku, z jak najbardziej francuskim „r”.

szych czasów”, jest nie przemoc i gwałt, lecz demaskowanie zła”.

Choć Tołstoj pragnął rozwiązania sprawy rolnej w Rosji na drodze pokojowej w praktyce żądanie jego oznaczało konfiskatę majątków obszarowych i odpowiadalo postulatom rosyjskich socjalnych demokratów. Lecz marzytel — utopista Tołstoj nie zdawał sobie z tego sprawy. W myśl swych zasad religijno-moral-

nych był przeciwnikiem rewolucji i głosił „niesprzeciwianie się ziu siłą”, lecz „biernym oporem”. Myśl tę później podchwycił Ghandi, gdy głosił bierny opór wobec władz angielskich w Indiach.

Równoległe z żadaniami ziemi dla chłopów, Tołstoj systematycznie wyrażał postulat zniesienia danin, pośrednich i bezpośrednich podatków i wszystkich form ograbienia finansowego chłopstwa. W „Liście do feldwebela” (1899) Tołstoj pisał: „Lud jest ograbiony, wynędzniały, zafatany i wycieńczony. Dlaczego? Oto grunta są w ręku bogaczy a podatki zdzierają z niego ostatnią skórę”. „Niewolnictwo naszych czasów ma swe źródła w ziemi, podatkach i prawie własności” — pisał

Na przekór utartym zwyczajom zabieram się do pisanie o teatrze mając przed sobą konkretne materiały. Chodzi o wyniki ankiety przeprowadzonej przez Sekcję Socjograficzną Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich przy Współudziale Wydziału Kultury RN m. Poznania.

Przez trzy kolejne wieczory, widzowie wszystkich poznańskich teatrów znajdowali na krzesłach druki ankietowe, trzy dni trwało zapuszczanie sondy w poznańską widownię, badanie jej składu socjalnego, przeciętnego wieku, poznanie upodobań i życzeń repertuarowych. Pytaliśmy w ankiecie jak często poznaniacy chodzą do teatru czy Opery, na co tam zwracają szczególną uwagę (tekst, grę aktorów, muzykę, oprawę plastyczną?), jakich recenzentów czytają i w jakiej gazecie itd. itp.

nie). Myślę, że nie będzie naciągane stwierdzenie, iż stopień zaangażowania się publiczności poszczególnych teatrów w ankiecie świadczy jakoś o jej wyrobieniu kulturalnym i postawie społecznej.

W ankiecie prym trzyma Inteligencja, która zdecydowanie prowadzi w ilości odpowiedzi, obejmując zawsze ponad połowę ogółu, a przekraczając nawet 3/4 w Teatrze Polskim i Operetce.

Dla zrozumienia wyników ankiety trzeba wyjaśnić, że publiczność w poszczególnych teatrach nie oceniała repertuaru tylko danego teatru, lecz wszystkich scen poznańskich. Po-

dobnie życzenia repertuarowe wyrażała również w stosunku do wszystkich teatrów.

Zobaczmy teraz, co się publiczności poznańskiej najbardziej podobało ze sztuk już u nas granych.

O kilka długości wyprzedza wszystkie inne sztuki „Wizyta starszej pani”. Tak wypowiada się publiczność wszystkich teatrów — poza Komedią Muzyczną. Przypominam: „Wizyta” grano właśnie podczas przeprowadzania ankiety i widać teraz ostro, pod jakim wrażeniem byli wówczas poznaniacy.

W Operze najbardziej podobał się „Wielkość trzech królów”, a następnie „Faust”, „Traviata”, „Eugeniusz Oniegin”, „Wesoła wdówka”, „Kraina uśmiechu”, „Tosca”.

W Teatrze Polskim na drugim miejscu postawiono „Angelica”, potem kolejno: „Krainę uśmiechu”, „Dziwczynę z dzbanem”, „Henryka IV”, „Turandot”, „Intrygę i miłość”, „Dom kobiet” i „Cyda”.

W Teatrze Nowym drugą pozycję zajęła „Hrabina Marica”, a potem dopiero „Angelica”, „Ich dwóch”, „Kraina uśmiechu”, „Pulapka na myszy”.

Publiczność u „Satyryków” ocenia podobnie. Po „Wizycie” idzie: „Hrabina Marica” i „Angelica”, ale później „Henryk IV”, „Dziwczynę z dzbanem”, „Turandot”.

Zostawiamy pozostałe teatry, nie tam ciekawego nie było — i zagladamy do rubryki „Co chciałbym zobaczyć”.

Trzeba powiedzieć od razu, że rysuje się tu jakaś wyraźna granica między propozycjami repertuarowymi ludzi młodych i starszych. Pokolenie, nazwijmy je tak umownie, „przedwojenne”, sięga głównie do operetek, sygnalizując tytułami jak z rogu obfitości i wprawiając w zdumienie znajomością tego typu repertuaru. Tu uwaga: zdumienie dotyczy... mnie, który do tego pokolenia się nie zalicza. Wymieńmy więc tylko najczęściej powtarzane nazwiska twórców: Verdi, Wagner, Szekspir, Bizet, Szaniawski, Gounod, Strauss, Shaw. Tytuły operetek długo trzeba by wymienić.

Młodzież nie wzdycha do operetki: bardziej interesuje ją dramat. Życzenia są zupełnie skrajne; albo teatr klasyczny (Sofokles, Szekspir, Shaw), albo nowoczesny (np. Beckett, Ionesco, Brecht), a często napisano po prostu „współczesne sztuki obce i polskie”. Także dość często powtarzały się żądania, by grano współczesne opery, szczególnie obce.

Wydaje się, że dla teatrów, które na ogół narzekają na brak zainteresowania publiczności twórczością współczesną, plynie stąd wniosek: dorasta pokolenie, którego gusty są już zgoła inne. Młode pokolenie określa siebie jako zwolennika wielkiego repertuaru klasycznego i współczesnego, a jednocześnie chętnego widza najbardziej śmiałych eksperymentów.

Czy poznaniacy czytają recenzje? Owszem, najczęściej w „Głosie” (tu „Głos” się kłania swoim Czytelnikom), potem w „Gazecie Poznańskiej”, „Expressie”, „Tygodniku Zachodnim”. Najczęściej powtarzającym się nazwiskiem jest Nowowiejski, tuż za nim Młodziejowski, a potem Sikorski, Morawski, Paukszt, Karasiewicz, Skołuda, Elbanowska, Koller i inni.

Ciekawe, że dwaj najpopularniejsi autorzy — Nowowiejski i Młodziejowski — piszą w zasadzie tylko o muzyce, i to tej, przez duże M. — symfonicznej, operowej. Można by poznać ich pośladki o kolosalne umuzykalnienie. Niestety — pustki na koncertach symfonicznych przeczą takiemu mniemaniu. Ostrożnie więc z wyciąganiem z ankiet pochopnych wniosków.

Materiał ankietowy obejmuje oczywiście znacznie więcej problemów niż omówione. Polecam go więc specjalistom, dyrektorom teatrów, kierownikom literackim, recenzentom, pracownikom wydziałów kultury rady miejskiej i wojewódzkiej i wszystkim innym, którzy cokolwiek na ten temat, do powiedzenia mają. Niech pogrzebią w tych danych, porobią zestawienia, porównania. Niech wyciągną wnioski dla swej pracy. Wtedy dopiero zabawa ankietowa stanie się również w pełni pożyteczna.

Mieczysław SKAŃSKI
P. S.
Sekcja Socjograficzna przygotowuje nową ankietę, tym razem poświęconą sprawom niemieckim. Rozpisana ona będzie na terenie kilku województw.

Henryk BARAŃSKI

Czy wojna rakietowa jest możliwa?

BRON NIEBOSZCZYKA

W ostatnich tygodniach prasa nasza przyniosła liczne wzmianki na temat rozwijanego w USA nowego systemu radarowego, przystosowanego specjalnie do zdalnego wykrywania transkontynentalnych pocisków balistycznych. Komentatorzy prasy zachodniej coraz częściej podejmują próby uwypuklenia takich czy innych możliwości względnie skutecznego zwalczania tej broni. Czyżby rzeczywiście zaczynała ona zatracać swój — przypisywany jej dotychczas — charakter „broni absolutnej”?

GDY RADAR PRZESTAJE WYSTARCZAĆ

Pocisk balistyczny — stosunkowo niewielki obiekt, przecinający górne warstwy atmosfery z prędkością sięgającą 6 km/sek. — trudny jest do wykrycia przez radar. „Klasyczna” aparatura radarowa może ujawnić jego obecność zaledwie kilkadziesiąt czy kilkanaście sekund przed momentem właściwej eksplozji. Jest to okres zbyt krótki na zorganizowanie jakiegokolwiek względnie skutecznej akcji obronnej.

W Stanach Zjednoczonych opracowano ostatnio nowy system radaru ostrzegawczego, zwany niekiedy super-radarem. System ten, oparty na wykorzystaniu najnowszych zdobyczy techniki elektro- nowej, pozwala rzekomo wykrywać pociski balistyczne z odległości 3.000 mil, tj. 5.000 kilometrów.

Zgodnie z opinią większości fachowców super-radar jest jednak równie kosztowny co daleki jeszcze od stanu minimalnej choćby doskonałości technicznej. „Obrzy- mie modyfikacje i długie misie- nie” — pisał amerykański „Times” — są niezbędne, zanim będzie on mógł zostać praktycznie wykorzy- stany przez NORAD (tj. Północno-Amerykańską Obronę Powietrz- ną).

„WYSTARCZY KOSZ ZE ŚMIECIAMI...”

Aparatura super-radaru od- znaczona jest stosunkowo ograni- czoną pewnością działania (za- wodzi, gdy przestanie praw- dliowo funkcjonować jedna tyl- ko z jej miliona elektrycznych części składowych). Poza tym, bardzo trudno o bezbłędną in- terpretację wyników. Przypo- minamy choćby publikowane ostatnio w prasie liczne donie- sienia o fałszywych alarmach, ogłaszanych w USA skutkiem „pomylenia” przez radar po- cisku balistycznego z przela- tującym meteorem czy wręcz — ze stadem dzikich gęsi.

Możliwość tego rodzaju po- myłek można zresztą sztucznie potęgować. „Wystarczy — po- wiedział W. von Braun — opróżnić w przewortach kos- ze śmieciami, aby przekształ- cić kosztujący wiele milionów radar w szafę bezwartościow- ego żelastwa”.

W tym dość lapidarnym sformu- łowaniu nie ma wiele przesady. Można np. spowodować w powie- trzu eksplozję rakiety nośnej po- cisku balistycznego, nadając od- łamkom przybliżoną wielkość tego pocisku. Rozlatując się we wszyst- kie strony, odłamki takie masko- wałyby właściwy obiekt, niepomie- rnie utrudniając jego wykrycie na- wet przez najdoskonalszy typ o- strzegawczej aparatury radarowej.

Niezależnie zaś od trudności wy- krywania, same środki przechwy- tywania transkontynentalnych po- cisków balistycznych znajdują się jeszcze w powijakach.

RAKIETY PRZECIWKO RAKIETOM

Pociski balistyczne nie są sterowane zdalnie ani nie kie- rują się „orientacją” w sto- sunku do żadnych obiektów naziemnych. Wprowadzone na- tor optymalny, lecz one w przestrzeni zupełnie swobod- nie, bezwładnie, niczym pocis- ki artyleryjskie. Dlatego wszelkie metody zwalczania, oparte na wysyłaniu z Ziemi sygnałów radiowych zakłóca- jących właściwe sygnały ste- rujące, są w odniesieniu do pocisków balistycznych całko- wicie pozbawione znaczenia.

Jedynym względnie skutecz- nym środkiem obrony przeciw-

ko transkontynentalnym poci- skom balistycznym mogłyby być szybkie, zdalnie sterowane, kilkustopniowe rakiety, ściśle powiązane z radarową siecią ostrzegawczą, tzw. antyrakiet- ty. Zastosowanie ich następcza jednak mnóstwo trudnych do rozwiązania problemów.

Wobec ogromnej prędkości po- cisku balistycznego, nawet w przy- padku wykrycia go z odległości 5.000 km, na przeprowadzenie ak- cji obronnej nie pozostaje więcej niż kilkanaście minut. W tym o- kresie trzeba niedwuznacznie roz- poznać rakietę balistyczną, do- kładnie wyznaczyć tor jej lotu. Trzeba przygotować do startu an- tyrakietę, co jest procesem bar- dzo pracochłonnym. Następnie, obcy pocisk balistyczny musi zo- stać przejęty przez specjalne ur- ządzenie radarowe, sterujące jed- nocześnie antyrakietą w kierunku odległego, poruszającego się z o- gromną prędkością celu.

„PRZESTRZENNE PUŁAPKI PIASKOWE”

Ze względu na ogromną pręd- kość transkontynentalnych po- cisków balistycznych, trudno na razie myśleć o używaniu większej celności antyrakiet. Sukces obronny zależy w tych warunkach od mocy ich eksplo- zji. To z kolei rodzi tendencje do zastosowania w antyrakiet- tach ładunku jądrowego, który — eksplodując na wielkiej wy- sokości — mógłby doprowadzić do zniszczenia transkon- tynentalnego pocisku balistycz- nego.

Celem wzmocnienia niszczącego działania wybuchu, niektórzy eks- perci (np. dr Ralph Lapp) propo- nują wyposażać antyrakiety w dodatkowe komory z piaskiem czy innymi drobnymi cząstkami. Do efektu samej eksplozji dołączyłby się efekt mechanicznego działania cząstek piasku, z których nawet kilka mogłoby doprowadzić do zniszczenia lecącego z ogromną prędkością pocisku.

Nawet jednak przy zastosowaniu tego rodzaju „przestrzennej pułap- ki piaskowej” celność samej an- tyrakiety — gwarantująca względ- ną skuteczność całej akcji obronnej — musiałaby być dość znaczna. Wydaje się, że w tym celu treba- ba by wyposażać antyrakietę w automatyczną aparaturę radarową, samonaprowadzającą na cel (po- dobna do używanej w „zwykłych” rakietach przeciwlotniczych). Wy- miary takiej aparatury, mogącej wykryć pocisk balistyczny z do- statecznie wielkiej odległości, mu- siałyby jednak, zdaniem specjali- stów, wielokrotnie przerastać wy- miary samej antyrakiety.

NIE MA DWÓCH DROG!

Zagadnienie zwalczania uz- brojonych w ładunek jądrowy transkontynentalnych poci- sków balistycznych* należy nadal do problemów otwar- tych. Dr D. C. Furnas, z se- kretariatu Departamentu Ob- rony USA, pisał niedawno: „Opracowanie skutecznego sy- stemu obrony przeciw trans- kontynentalnym pociskom ba- listycznym będzie najtrudniej- szym przedsięwzięciem wszy- stkich czasów”.

Będzie to również przedsię- wzięcie nadzwyczaj kosztow- ne. Jeden z ekspertów amery-kańskich spytał niedawno z osobiście pojętym poczuciem humoru, czy — zamiast op- racowywać system obrony prze- ciw rakietowej — nie opłacało- by się bardziej dopuścić do zniszczenia N. Yorku... Twier- dził on, że aby zagwarantować 99% pewności obrony tysiąco- wi baz, atakowanych przez 3 transkontynentalne pociski ba-

* Z różnych względów tylko bomba jądrowa może wchodzić w grę jako środek wybuchowy, stosowany w tych pociskach.

listyczne, trzeba by zastoso- wać 50.000 (!) antyrakiet uzbro- jonych w głowice jądrowe.

Dalekosieżne rakiety balistycz- ne są niewątpliwie bronią obo- sieczną. Stąd też, jako główny śro- dek obrony w wypadku ewentual- nego konfliktu zbrojnego, pozos- taje możliwość natychmiastowe- go — równie silnego co atak — odwetu. Nie trzeba jednak pod- kreślać, że celowość i skuteczność tego rodzaju akcji obronnej posia- dają charakter co najmniej ilu- zoryczny.

Charakter ten doskonale ilu- strują rozważania o systemie „pushbutton for the dead man hand” (tj. „przycisku, urucha- mianym przez rękę nieboszczy- ka”), snute ostatnio przez prasę USA. Specjalne urządzenia miałyby mierzyć stan „nasy- cenia” promieniowaniem ją- drowym na określonym tery- torium i po przekroczeniu pewnego poziomu — nawet gdyby nie pozostał tam żaden żywy człowiek — wyzwalaby automatycznie z dalekich wyr- zutni „deszcz” uzbrojonych w głowice jądrowe rakiet w kie- runku terytorium przeciwnika.

Takie są perspektywy broni ra- kietowo-nuklearnej. Jedyna zaś droga do uniknięcia grozących ludzkości cierpień i zniszczeń, to droga całkowitego zaniechania zbrojeń nuklearnych. Droga, po której tak zdecydowanie zmierza ZSRR, podejmując jednostronną decyzję o zaprzestaniu doświad- czalnych eksplozji jądrowych, for- sując zwołanie w Genewie konfe- rencji ekspertów atomowych, ja- ko wstępnego kroku do stworze- nia ogólnowiatowego systemu kon- troli i całkowitego wyeliminowa- nia broni rakietowo-nuklearnej z arsenału wielkich mocarstw.

Inż. Ryszard DOŃSKI

Chrzanem można konserwować

Problem balsamowania ciał, posiadający w niektórych starożytnych państwach donio- śle znaczenie obrzędowo-presti- żowe, zaniedbany w ciągu wie- ków — w czasach obecnych na- wet się nie zbliżył do ów- cześniejszej doskonałości.

Ostatnio uczeni radzieccy doszli do rewelacyjnych osiągnię- cię na tym polu. Zaintereso- wała ich znana myślowym wła- ściwościami chrzanu, umożliwiają- cą utrzymywanie upolowanej zwierzyny w stanie zdatnym do spożycia. Okazało się, że postrzymanie procesów gnil- nych wywołanych przez bakterie zawiązujemy w tym przypadku pewnym substan- cjom chemicznym, zwanym fitocynidami chrzanu. W związku z tym lekarze i biologowie poświęcili się szczegółowemu studium tego sprężenia w odniesieniu do terapii tkanko- wej.

Szczególnie ciekawe były wy- niki trzech doświadczeń.

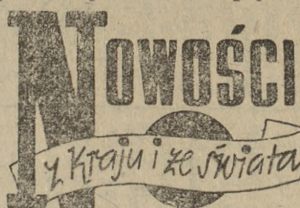
Pierwsze dotyczyło kawałka skóry ludzkiej o wymiarach 6 x 50 mm, który umieszczono w hermetycznie zamknię- tym słoiku wraz z czterema gramami utartego chrzanu wło- żonego do woreczka z gazy. Od tej pory minęło 7 lat. Pre- parat zachował zupełną świe- żość i pierwotną barwę. Taki sam kawałek skóry umieszco- ny w warunkach identycz- nych z wyjątkiem braku chrzanu — już po miesiącu uległ poważnym zmianom o charakterze rozkładu, toczyły się tam, mimo braku bakterii, procesy chemiczne związane z obecnością powietrza i poko- jową temperaturą. Skóra była wilgotna, galaretowata, a na- dziei słoika zebrała się nie- wielka ilość żółtawej cieczy.

Drugie doświadczenie prze- prowadzono z uszami królika. Dnc szklanego naczynia pokry- to warstwą rozartego chrzanu w ilości 10 g, a na nim poło- żono uszy królika. Z kilkunastu tak dokonanych preparatów, je- den został otworzony po czte- rech latach, 17 kwietnia 1955 roku. Ucho było normalnie wilgotne i miękkie w dotyku. Skóra bardzo nieznacznie po- ciemniała, ale innych zmian nie stwierdzono. Badania hi-

AWANS GERMANU

W ostatnich latach sze- reg nowych metali prze- szło do przemysłu. Jednym z takich metali jest ger- man, występujący w skorupie ziemskiej w ilościach tego samego rzędu, co ołów i cynk. German jednak koncentruje się rzadko — trudno więc go racjonalnie eksploatować.

German ściągają powszech- ną uwagę podczas ostatniej wojny — kiedy to intensy- wnie poszukiwano ulepszo- nych krystalicznie detekto- rów. Wzrost zużycia ger- manu spowodowany został jego własnościami, jako pół przewodnika — ma więc za- stosowanie w radiotechnice. German służy również do produkcji szkła optycz-



nych, do stopów specjal- nych. Dodatek germanu do stopów aluminium zwięks- sza ich wytrzymałość.

Specjaliści polscy op- racowali metodę oznaczania germanu w pyłach cynko- wym, ołowiu — w odpa- dach i żużlach. Stwierdzo- no również występowanie germanu w węglu kamiennym i obecnie geolodzy sta- rają się stwierdzić, w któ- rych kopalniach i pokła- dach mamy największą kon- centrację germanu. Produk- cja jego opłaca się, gdyż german jest wysoko noto- wany na światowych ryn- kach.

Kor.

NIE BĘDZIEMY TRZEPAC FOTELI

Już niedługo będziemy mogli kupować meble wy- ściane polichlorem winy- lu. Będą one nie tylko trwałe i higieniczne, ale przede wszystkim tań- sze. Inicjatywę pierwsze- go zastosowania tworzy- sztucznych w meblarstwie podjęto w Świebodziń- skiej Fabryce Mebli.

TAJEMNICZY ELIKSIR

Któż nie słyszał o korzyściach, jakie przyno- szą człowiekowi pracowite pszczoły? Zapyłanie przez nie wielu roślin ma duży wpływ na wyso- kość plonów. Już od dawna znane są i cenione odżywcze i lecznicze właściwości miodu. Pszczeli wosk służy nie tylko do wyrobu świec ale jest również w dużej mierze stosowany w przemy- śle tekstylnym, teletechnice, radio czy poligra- ficie. Jad jest skutecznym środkiem przy lecze- niu reumatyzmu. Brunatną szarą masę, którą pszczoły uszczelniają swe mieszkania, z powo- dzeniem wykorzystuje się przy produkcji pew- nych lakierów, maści i kadzidła, ale największe zainteresowanie wywołało odkrycie w ostatnich latach tak zwane pszczele mleczko. Jest ono wy- dzielane przez pszczoły karmielki dla żywienia larw, z których mają w przyszłości rozwinąć się matki. Poza wodą, białkiem, cukrami, tłuszczem i witaminami z grupy B zawiera nieznaną sub- stancję, posiadającą ciekawe właściwości.

Oto zdania naukowców za- chodnich, badających właści- wości „mleczka”:

„Poprawia samopoczucie, odmładza organizm, pomaga w zwalczaniu zaburzeń ner- wowych i choroby Parkinsa” (dr Alin Caillaud z Francji). „Leczy zaburzenia, spotykane przy chorobach kobiecych” (Amerykanin dr Green). „...i owrzodzeniach dwunastnicy” (prof. dr Izar ze Sjeny).

Nie więc dziwnego, że po- takich doniesieniach, „mlecz- kiem” zaczęło interesować się więcej lekarzy, o nowy lek coraz częściej zapytywali cho- rzy — i to zdopingowało pszczelarzy. Ilość „pszczelego mleczka” w sprzedaży wzro- śła.

Próby poznańskich pszczelarzy

W Wielkopolsce pierwszy zainteresował się tajemniczym eliksirem Bernard Przybylski, wiceprezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Po- znaniu. Czytał na ten temat doniesienia w prasie fachowej, i to skłoniło go do rozpoczęcia prób w swej pasiece, którą prowadził w czasie wolnym od pracy biurowej.

Jak powstaje „mleczko”?

T. zw. mleczko gromadzą pszczoły w matecznikach przeznaczonych na wychów matek, czyli komorach o in- nych kształtach i większych rozmiarach. Rodzaj pożywie- nia decyduje o tym, czy larwa przekształci się w robotnicę, czy w matkę, w związku z- czym pszczoły nie zakwalifi- kowane na matki żywione są przeważnie tylko pyłkiem. W przeciwnieństwie do tego kan- dydatki na matki pszczoły otr- zymują bardzo wiele „mle- czka” i pod wpływem tego po- żywienia rosną w błyskawicz- nym tempie.

Zawartość „mleczka” w ulu zależy od ilości mateczników, ale te budują pszczoły tylko wówczas, jeżeli z ula zabierze się matkę i wklei w ramki świeże zaczerwienione plasty. Osieroczone pszczoły zaczynają budować komory dla przy- szłych matek i zapelniać je „mleczkiem”, przy czym war- tość tego życiodajnego płynu jest największa pomiędzy dru- gim, a czwartym dniem po- wylęgu larwy. Dalsze postę- powanie jest już łatwe. Wy- starczy usunąć larwy z ma- techników, zebrać „mleczko” do butelki i oczywiście prze- chowywać je właściwie.

Trzeba

badania lekarzy...

Listy od osób, które próbo- wały działalności „mleczka” na sobie, zdają się potwier- dzać przypuszczenia naukow- ców. Czytaliśmy np. list od kobiety, chorej nerwowo, któ- ra pisze, że samopoczucie jej znacznie się po kuracji po- prawilo. Oczywiście, że do- tych spraw trzeba podchodzić bardzo ostrożnie; — jak wi- domo, opinia pacjenta nie jest opinią miarodajną. O skutecz- ności „mleczka” autorytatyw- nie może wypowiedzieć się le- karz, pod którego kierunkiem prowadzona będzie tego ro- dzaju kuracja.

Ostatnio p. Przybylski do- starczył bezpłatnie — wraz z innymi pszczelarzami — 70 g „mleczka”. Klinice Chorób Dziecięcych w Poznaniu. O- becnie lekarze tej kliniki ba- dają wpływ „mleczka” na cho- roby dzieci.

Jakie będą wyniki badań i czy „pszczele mleczko” z pa- sieki Bernarda Przybylskiego oraz kilku innych posiada spo- dziewane właściwości leczni- cze — okażą najbliższe mie- siące.

...i kontroli produkcji

Celem uniknięcia nadużyć, należałoby — jak to słusznie podkreślano w jednym z arty- kułów w „Kulisach” — zorganizować kontrolę fa- chowców nad produkcją i roz- szerzaniem badania lekarskie. Z rozmowy z Bernardem Przy- bylskim wyniosowałem, że Zarząd Wojewódzkiego Związ- ku Pszczelarzy, którego jest wiceprezesa, wyraża podob- ny pogląd i zamierza rozwi- nąć akcję w tym kierunku.

(JH)

Br. L.



Kto to jest?

a) żołnierz lekkiej piechoty atomowej w stroju szturmowym?
b) premier nowej republiki w Afryce?
c) pasażer „latających talerzy” rzucający Ziemiom jabłko z ostatnich zbiorów na Venus (był tam urodzaj równie wielki co u nas)?
d) Jean Louis przygotowujący się do zdobycia tytułu mistrza wszechwag w kategorii old-boyów?
e) żołnierz królowej Madagaskaru?

„Słownik” z „Nowego Świata” z dnia 31. 8. 1958 r. („Gł. Wlkp. nr. 36) nagrody otrzymują:
Andrzej Grzeszkowiak, Poznań, ul. Szamarzewskiego 54 m. 4, p. Jesionowska, Poznań, ul. Piękna 63 m. 4, Emilia Kargowa, Poznań, ul. Reymonta 7 m. 4, Walenty Zeleziński, Piła, ul. Kwiatowa 14 oraz Stefan Mielewicz z Gniezna ul. Wrzesińska 20 m. 6.

Rozwiązanie krzyżówki

„Nowego Świata” z dnia 31. 8. 1958 r. („Gł. Wlkp. nr. 36) nagrody otrzymują:
Andrzej Grzeszkowiak, Poznań, ul. Szamarzewskiego 54 m. 4, p. Jesionowska, Poznań, ul. Piękna 63 m. 4, Emilia Kargowa, Poznań, ul. Reymonta 7 m. 4, Walenty Zeleziński, Piła, ul. Kwiatowa 14 oraz Stefan Mielewicz z Gniezna ul. Wrzesińska 20 m. 6.

Kto będzie dawał śluby na Księżycu?

Prawo międzynarodowe, a te chnika rakietowa, spór „o mie dze” w Kosmosie, tj. określenie przestrzeni terytorialnej i przestrzeni przyległej w powietrzu odpowiadającej pasom wód przyległych, wreszcie sprawa uznania przestrzeni kosmicznej za otwartą dla wszelkich pojazdów — oto zagadnienia wylaniające się przed prawnymi komisjami kosmonautyki.

Prawnicy opracowują już kodeks prawny zajmujący się m. in. kosmicznym prawem cywilnym i karnym, prawem komunikacyjnym dla sputników i wreszcie zasadami prawa obowiązującymi na ciałach niebieskich.

CZARODZIEJE W WIEDNIU

Bez w tajemniczenia nie pokazują narzędzi pracy — Sztuki na zamówienie — Tajne zawody bez publiczności — Nauka komplikuje życie sztukmistrzów

Dzieciarnia wiedeńska była przez kilka dni poruszona. Po ulicach chodzili panowie ze specjalnym znacznikiem, który oznaczał ich przynależność do światowego zjazdu sztukmistrzów odbywającego się w stolicy Austrii. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że zwykły śmiertelnik nie mógł obejrzeć wszystkiego. Owszem, na pokazie, na scenie opery — proszę bardzo! Do sal wystawowych, gdzie magicy „miedzy sobą” ujawnili tajemnice swoich sztuczek i zastosowane chwyt — wstęp był surowo wzbroniony.

Na ulicy jednak można ich było prosić o mały pokaz. Panowie ci nie noszą, jak to sobie w dzieciństwie wyobrażaliśmy, czarnej brody i nie przylatują na dywanach. Po prostu zjawiają się nowoczesnymi limuzynami. Zaproszeni do pokazania sztuki — nie ociągają się. Jeden z dziennikarzy niemieckich poprosił w ten właśnie sposób jednego z 500 uczestników magicznego kongresu. Zagadnięty odparł: „Czy nie wstydzi się pan zaczepiać ludzi, gdy we własnej kieszeni posiada cudze rzeczy?” — i wyciągnął z ubrania zdumionego redaktora piękny, złoty zegarek.

Odbyła się także konferencja prasowa, w czasie której rzecznik kongresu magików zapewnił, że angielski król Edward VII był zapalonym sztukmistrzem. Nie jest to dziwne, bo ogromna większość spośród 500 uczestników wiedeńskiego zjazdu — to lekarze, inżynierowie, kupcy, chemicy, policjanci zajmujący się sztukami dla rozrywki. Z Francji przybyło nawet na czarnoksiężski

kongres dwu... duchownych katolickich. Na doświadczeniach amatorów opierają późniejsze swe tricki zawodowcy. Stąd takie strzeżenie tajemnicy „narzędzi pracy”.

Rzecznik kongresu z niejaką dumą oświadczył także dziennikarzom, że np. Algier został „uratowany dla Francji w 1856 r.” dzięki zabiegom p. Roberta Houdin. Owego magicznego, świetnego magika, przedstawiając przywódcę szepców Algieru potęgę i blask swego kraju, kazał „siebie rozstrzelać”. Ustawiono pluton egzekucyjny, który oddał salwę, lecz Robertowi Houdin nie się nie stało. Sprytny Francuz wypłynął z ust kule, niczym pestki owoców. Jak to zrobił — pozostanie wiadome tajemniczonemu. Zamanifestowano więc tą opowieścią udział magii w polityce, choć należałoby wątpić, czy np. dziś jakikolwiek francuski sztukmistrz — polityczny czy apolityczny — przekonałby Algierczyków o wyższości swego kraju.

Na konferencji prasowej nie obyło się bez sztuk, z których notujemy jedną. Włoski dziennikarz dał magikowi banknot dziesięcioszylingowy, którego numer zapisano skrupulatnie. Magik podarł go na strzępki, a potem kazał wziąć z koszyka piękną pomarańczę i obrać ze skórki. W środku znajdowało się (pomarańcza pozornie nie naruszona) — jajko, a w jajku, wewnątrz, którego pływało żółtko i białko — znajdował się orzech. Aby dostać się do wnętrza orzecha, trzeba było go rozłupać i wewnątrz... we-

wnętrz był banknot 10 szylingowy z zapisanym numerem. Wierzmy na słowo!

W ramach kongresu odbyły się tajne mistrzostwa, na których wybrano arcymagika. W ramach tej konkurencji trzeba było nie tylko pokazać niebywałą sztukę, lecz i przedstawić jury złożonemu z samych fachowców, na czym sztuka polega. Oczywiście publiczność była tu więcej niż zbędna. Relacje z tej konkurencji wskazywały, że do „czarnej i białej magii” wdzierają się najnowsze zdobycze wiedzy. Coraz częściej w użyciu znajdują się aparaty radiowe, nadawcze i odbiorcze, ultradźwięki, urządzenia elektronowe i inne. Być magikiem w drugiej połowie XX wieku — rzecz niełatwa. (jl)



- Wypadek?
- Tak.
- Myśliwy?
- Tak.
- Postrzelil?
- Nie, nadepnął.

Rys. Kazimierz Grus

Odgadywanie myśli

— Musi pan wiedzieć — mówi nowo wprowadzający się lokator — że gdy wyprowadzałem się z ostatnio zajmowanego pokoju, moja gospodyni płakała rzewnymi łzami...

— O, proszę pana — przerywa nowa gospodyni — u mnie tego nie będzie tu czynsz płacił się z góry.

(Nad. Leopold Pawłowski Gorzenica)

REKLAMA DZWIIGNIA HANDLU

Na wystawie, odbywającej się w Nottingham, pod hasłem: „idealne gospodarstwo”, zaginęło dwoje dzieci. Długo je szukano, aż wreszcie jeden z zatrudnionych pracowników znalazł śpiące dzieci w wystawionym łóżku, należącym do urzędnika wzorowego pokoju dla dzieci. Według zapewnień prasowych, zainteresowanie kompletem mebli dziecięcych wzrosło wielokrotnie.

NOWY REKORD

Nie na 1.500 m, nie w rzucie dyskiem, młotem czy oszczepem — lecz rekord w długotrwaleści... bębnienia ustanowił pewien student z Nowego Jorku. Udowodnił on, że można 58 godzin bez przerwy bić w werble. W czasie ustalania tego rekordowego wyniku schudł o około 16 kg.

LEOPARD, JAKO PRZECI...

„Ja — albo leoparda!” — orzekła p. hrabina de Taunel i wystąpiła ze skargą rozwodową przeciw swojemu mężowi. Pan hrabia przywołał przed 6 laty z Afryki młodego leoparda. Dzięki i krwiożercze z natury stworzenie, tak się przyzwyczaiło do swego opiekuna, że codziennie rano o godz. 7 wskakiwało do jego łóżka, łaskając się i liżąc szorstkim językiem twarz afrykańskiego podróżnika. Nie mogła tego znieść żenska połowa małżeństwa, co spowodowało formalny rozwód. Hr. de Taunel bowiem wybrał leoparda...



SAMOCHOĐOWA VENDETTA

Miedzy rodzinami Roeco i Volati istniały długoletnie spory. Pan Roeco z zemsty uprowadził ostatnio samochód pana Volati i rozpoczął przesyłanie mu (za zaliczeniem pocztowym) całego samochodu — część po części. Poszkodowany płacił porty za przesyłki i cierpliwie składał samochód od nowa. Powąśnieni mieszkańcy Florencji pogodzili się dopiero — gdy pan Volati lekkomyślnie donosił policji o sprawie „uprowadzenia samochodu”. — Gniew powąśnionych obrócił się przeciw donosicielowi, której postępowanie obaj panowie uznali, jako „niehonorowe”...

NIEDZWIEDZ W ARESZCIE

Obżarty niedźwiedź usnął niedawno przed tylnymi drzwiami prowincjonalnego komisariatu policji w Nakina (zach. Ontario — USA). Amerykańscy policjanci próbowali go przepędzić, lecz zapomnieli zamknąć drzwi do aresztu. Tam też wkroczył zaspany miś i, po łożymy się na więzienną pryczę, chrapnął zdrowo. Następnego dnia z pomrukami dobrośliwego zadowolenia opuścił przez otwarte drzwi dobrowolny areszt.



Młoda pani i jej przyjaciół

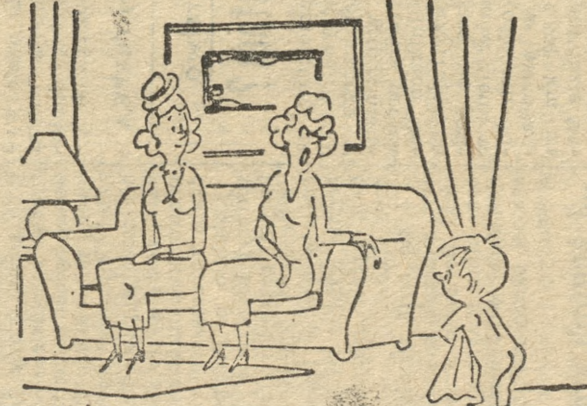
NAPRAWDĘ, TO SPRAWA JAK NAJBARDZIEJ POKOJOWA...

Dla Europejczyków nauka języka chińskiego lub japońskiego nie należy do zadań łatwych. To samo zresztą vice-versa. Japończycy na przykład nie znają w swoim języku liter „r” i „l”, tak potrzebnych i często występujących we wszystkich językach indo-europejskich. Aby ułatwić uczniom naukę nieznanych im spółgłosek, stosuje się obecnie w Japonii tzw. „maski wymowy”. Pozwalają one słysząc mówiącego (i kontrolować) wydawany przez siebie dźwięk. Na zdjęciu widzimy nowoczesną szkołę, w której grupa Japonczek zdobywa umiejętność mówienia po angielsku. Nie wygląda to szczególnie uroczo, lecz podobno jest skuteczne.

KRÓL DEFILUJE!



Na ogół słyszy się o tym, że gwardia defiluje przed głową państwa, a więc przed królem także. W epoce spustifików i elektrowni atomowych wszystko się przewraca — nawet ten obyczaj. Stary już wiekiem król duński, przeddefilował w Kopenhadze przed swoim gwardziściem ze sztabem. — Stało się to z okazji 300-lecia istnienia przybytności gwardii królewskiej, której 3000 żołnierzy.



— Ona jest mężatką, Jacusiu, możesz przejść! „France Dimanche” — Paryż